

Tarcza znowu będzie działać?

WYDARZENIA :: BY GLADWIK



Od początku amerykańska tarcza działała nienajlepiej

Impas w sprawie rozmów polsko-amerykańskich na temat amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Jak podaje nasz informator sprawa wciąż jest niejasna.

Kilka dni temu na konferencji prasowej Ministerstwa Wojny rzecznik prasowy podał, że USA stara się o wypożyczenie od Polski zabytkowej wyrzutni antyrakietowej zainstalowanej na naszych ziemiach blisko 50 lat temu. W zamian USA w celu zredukowania garbu budżetowego miałoby odebrać od Rzeczypospolitej 1 000 000 złotych zapomogi na zbrojenie swojej armii i 10 zestawów rakietowych Patriota Wielkopolski 44 wyprodukowanych przy współpracy zakładów Unitra i Łucznik.

Sprawą zbulwersowany jest dyrektor Muzeum Wojskowości Macierzy: - Tarcza antyrakietowa to zabytek klasy zero, jedyny taki obiekt na Ziemi. 100% oryginalna konwencjonalna instalacja, z ery kiedy USA i nieistniejąca już Rosja były potęgami militarnymi. Jeśli wpuścimy tam Amerykanów, to obiektowi grozi destrukcja. Oni nie będą w stanie obsłużyć jej skomplikowanych systemów, ani nie posiadają pieniędzy na konserwację.

Zniesmaczeni są też mieszkańcy okolic radaru i wyrzutni: - Od 30 lat wyrzutni nikt nie używał, a tu nagle dowiaduję się, że głupie amerykańce znów mają z niej strzelać - mówi pan Bogdan mieszkający w domku położonym 200 m od wyrzutni. Pan Josef Libiczek mieszkający we wsi umiejscowionej w okolicach radaru w powiecie czeskim również komentował tą sprawę, niestety nikt go nie rozumiał. Nic dziwnego - mówił po czesku.

Właśnie niezadowolenie mieszkańców spowodowało, według naszego informatora tymczasowe zawieszenie rozmów między Polską a USA.

Prawdopodobnie, władze w najbliższym czasie przeprowadzą referendum na terenach pobliskich instalacji, od jego wyniku miałyby zależeć decyzja odnośnie tarczy. ●

SŁOWO NA TYDZIEŃ
"Nikt nie kwestionował znaczenia Google. Ale dopiero gdy został wykupiony przez niewielką firmę informatyczną z Inowrocławia świat odkrył drzemiący w nim potencjał."



POLACY WSZYSTKICH KONTYNETÓW

ŁĄCZCIE SIĘ

Wielkarzeczpospolita.net

Oficjalny Organ Prasowy Ministerstwa Informacji

Nieudany Pokaz

TECHNIKA :: BUCH

Trąby powietrzne, kilkanaście eksplozji termojądrowych, dwie jądrowe, kuchenki turystyczne rozbijające namioty, jakiś mleczarz zobłędem woczach wołający Kjjjiiici kjjjiiici... Wyjące psy, zdziwione ptaki, cięte kwiaty, walające się kotlety zkapustą... Jednym zdaniem: porażający obraz po bitwie. Tak zakończyła się premiera komputerów nowej generacji MAG, sterowanych myślą.

Eksperyment okazał się totalną kląpą, - mówi technik Neo-Tech - miał być przełomowy. Człowiek dostał do ręki narzędzie, pozwalające czuć się jak mag, czarodziej, stwórca. Czujniki wychwytywały każdą myśl użytkownika, przetwarzały i przekazywały odpowiednim urządzeniom sprzężonym ze stacjami grawitacyjnymi, które błyskawicznie dostarczały produkt woczekiwane miejsce. Komputery nie zawiodły. Zawiodła myśl ludzka.

- Fajnie było. Idę sobie imyśle „chcę pizzę” i pizza nadlatuje - mówi



Na zdjęciu Koziegłowy i okolice, miejsce w którym odbywał się eksperyment.

Pan Stanisław - no i wtedy przypomniałem sobie że teściowa, zapowiedziała się zwizytą. To nie moja wina, że nagle w promieniu kilkunastu kilometrów powstały pola minowe, a potem jakiś pies wto wlażł, a nie teściowa i jak nie pie...ło...

Najwięcej zamieszania i strat spowodował waltornista lokalnej orkiestry dętej. - Lubię trąby... duże trąby... no imnie poniosło...

Wiele reperkusji wywołał pewien rolnik, który zapragnął uzyskać największego kartofla na świecie. Fala uderzeniowa okrążyła kulę ziemską 44 razy (patrz zdjęcie).

CYTATY Z KONSTYTUCJI WRP
Art. 7. pkt.1) Flaga jest białoczerwona (nie na odwrot).
Art. 9a. pkt. 1) Żadna religia nie może stać w sprzeczności z wartościami wyznawanymi przez Wielką Rzeczpospolitą.

Atlantyk wpływ

WYDARZENIA :: BY SADDAM5



Na powitanie pana Mietka wypłynął największy amerykański lotniskowiec.

Ameryka. Był to niegdyś kraj cudów. Niedgdyś... Obecnie Stany Zjednoczone stoją na krawędzi gospodarczej i społecznej zapaści. Na to chciał nam zwrócić uwagę pan Mietek spod Płońska, lokalny producent rolny. Pojechał więc do niewielkiej osady Nowy Pułtusk, koło Lizbony, nad Ocean Atlantycki. Ubrany tylko w slipy wskoczył do wzburzonej zimowym wiatrem wody i zaczął płynąć w stronę zachodzącego słońca.

- Chciałem się wykapać - powiedział nam. Jednak w czasie wesołego pluskania się w wodach Atlantyku, zobaczył butelkę, a w niej był... list. - Łamaną polszczyzną - mówi nam pan Mietek - napisane było, że jakaś rodzina Buschów z USA potrzebuje natychmiastowej pomocy, od kilku dni żywią się tylko kielkami, a zbliża się zima. Poruszony tym, wróciłem na brzeg i wzięwszy kilka tysięcy złotych, schowałem je do gatek i zacząłem płynąć.

Pan Mietek płynął, początkowo z wielkim wysiłkiem, gdyż ostatni raz na basenie był w poprzedni poniedziałek. Trzeba jednak dodać, że ten żwawy 60-latek młodość swą przeżył w czasach, gdy do najbliższej pływalni było 30 km (nawet elita miała 2 km!), co dzisiaj, w epoce "Basen w każdej wsi" byłoby nie do pomyślenia.

Pan Mietek walczył z huraganowym wiatrem, stadem rekinów i "Latającym Holendrem" przepływającym nieopodal.

W siódmym dniu zmagani pan Mietek natrafił na polską łódź podwodną, której załoga wprost rwała się do pomocy człowiekowi. Pan Mietek jednak odważnie i stanowczo odmawiał.

Od tego momentu wyczyn pana Mietka zaczęły śledzić media. Amerykańskie władze nie czekały długo. Natychmiast zorganizowano wielki festyn z okazji przybycia tak zacnego człowieka. Na ten cel władze USA wydały 98 % budżetu na kulturę, kupując prawdziwy polski chleb, aby po staropolsku przywitać pana Mietka. Ciekawostką jest fakt, że szczyptę soli i kieliszek wódki sponzorowała Kopalnia Soli Wieliczka.

Pan Mietek, który szczęśliwie dobił do brzegu, nieco wycieńczony, ale uśmiechnięty, ucałował chleb, a następnie popił sól wódką.

Skromny człowiek wyciągnął plik banknotów, a następnie poprosił polskiego ambasadora w USA (też był) o dostarczenie majątku rodzinie Buschów. Przeciągnął się i zadzwonił do żony.

To wspaniale, że jeszcze mamy okazję podziwiać takich ludzi! ●

Siedemnaście mgnień...

CIKAWOSTKI :: BY BARKLU

Amerykanie od dawna narzekają na niski poziom swych służb wywiadowczych (kontrwywiadowczych też).

Świadczy o tym choćby ogólna dostępność tego artykułu. Wszak informacje w nim zawarte miały być tajne i zapewne nie pojawiłyby się w serwisie kontrolowanym przez Ministerstwo Informacji. Jeśli jednak pochwalny artykuł, z którego prócz (zasłużonej) gloryfikacji Naczelnika i złamania tajemnicy nic więcej nie wynika, pojawia się na pierwszej stronie "The Washington Post", wypada szerzej przyjrzeć się sprawie.

Ponieważ Stany Zjednoczone są naszym sojusznikiem, a sojusznikom jak wiadomo trzeba pomagać, MI przeprowadziło specjalny kurs na agentów CIA i FBI. Ponieważ służbom tym potrzebne były jak najszybciej nowe kadry

oficerskie, takowe wyszkolono. Kandydaci pochodzili z ogłoszenia "dam pracę, do której nareszcie będziesz musiał dopłacać, a nic nie zarobisz" umieszczonego we wszystkich polskich gazetach. Jedynym warunkiem, który należało spełnić, był wcześniejszy półroczny pobyt w USA (nawet w celach turystycznych) lub też na innym obozie przetrwania, a nawet harcerskim. Rekrutację przeprowadzano w Polsce ze względu na nikły szacunek Amerykanów wobec swego wywiadu (jak wyraził się ogłoszeniodawca "u siebie mamy przechlapane").

- Kandydatów na tak niecodzienną przegodę oczywiście były tysiące, ale ze względu na ograniczone warunki lokalowe amerykańskich agencji wywiadowczych, wybrano jedynie pierwszych pięćdziesięciu zgłoszonych. Nasi zleceniodawcy nie chcieli czekać na jakieś dodatkowe wyłanianie najlepszych. Siedemnastodniowy kurs kończył się egzaminem na amerykańskiego oficera (wraz z przyzna-

niem drugiego obywatelstwa), po czym nowo zwierbowani agenci jechali do USA lub państw, w których mieli wykonywać swe misje. Jakby co, przez pierwszy miesiąc wykonywać mogą liśćć na naszą dyskretną pomoc. W końcu nie oszukujemy się, nawet dla MI siedemnaście dni nie jest czasem, w którym można wyszkolić agenta równego naszemu, szczególnie przy takim kursie, jaki Amerykanie sobie zażyczyli. Ale od starej amerykańskiej kadry powinni być lepsi, choćby przez sam fakt przebywania wśród nas - opowiada prowadzący kurs oficer.

Jak udało nam się dowiedzieć, dużą część programu kursu (16 na 17 dni) ustalali Amerykanie. Jej mottem było "bądź jak oni", a składała się głównie z filmów o Jamesie Bondzie, Hansie Klossie i Maxie Otto von Stierlitzu. Z małym zastrzeżeniem - techniczne gadżety nowi Bondowie z oczywistych względów mieli załatwić sobie sami, np. w sklepie firmowym NeoTech. Końcówka kursu przy-



Amerykańskie służby potrafią strzec tajemnicy.

gotowana przez MI, a zapewne dająca dużo więcej niż poprzednie 16 dni, pozostaje tajna.

Odpowiednie organy zaprzeczają, jakoby dwóch najzdolniejszych świeżo upieczonych amerykańskich wywiadowców pozostawiono w Polsce na dalsze szkolenie i podwojenie... tzn. zrobienie podwójnymi agentami. Bo w końcu USA to nasi sojusznicy, a sojuszników się nie szpieguje (bo nie trzeba). ●